

Już cię żegnam najmiłszy Synu Chrystusie,
Serca mego pociecho śliczny Jezusie;
Cóż ja pocznę strapiona,
Matka twoja opuszczona,
Straciwszy ciebie!
Weź mnie raczej na śmierć z sobą,
Wolę umrzeć razem z tobą,
Żyć społem w niebie.

Wieczera świętą z ciała twego gotujesz,
Nogi uczniom umywasz, mile całujesz;
Schylasz się do stóp Judasza,
Śliczność i ozdoba nasza,
Łzami polewasz;
Abyś go odwiódł od zdrady,
Od niezbożnych żydów rady,
Wzgardę odbierasz.

Już od żalu umieram na to patrząc,
Nie wiem co czynić Matka smutna zostając,
Widząc zjadłych żydów czyny,
Imają cię bez przyczyny,
Dosyć żalości:
Na modlitwie klęczącego,
Krwawym potem płynącego,
Nie masz litości.

Wiążą, tłuką i w rzekę z mostu wrzucają,
Ani przed Biskupami nie przepuszczają!
Policzki ciężkie zadają,
Do piwnice cię wtrącają
Pastwią nad tobą;
Depcą, oczy zawięzują,
Prorokować rozkazują,
Sami przed sobą.

Niestetyż mnie strapionej! żem doczekała
Nieszczęśliwej godziny, gdym oglądała
Ciebie Syna zranionego,
Przed Piłatem stawionego,
By cię męczyli:

Do Heroda cię posłali,
Aby cię i tam wyśmiali,
I wyszydili.

Srogość większą u Piłata ci pokazują,
Gdy u słupa różgami mocno biczą:
Lud wielce zakamieniały,
W złości swej zapamiętały,
Nic nie folguje;
W którąkolwiek spojrzę stronę,
Widzę trudną być obronę,
Nikt nie lituje.

Miecz okrutny przebija moje wnętrzności,
Widząc zawziętą srogość żydowskiej złości,
Że cię w purpurę obłóczą,
Ostre ciernie w głowę tłoczą,
Nic nie folgując;
Na Piłata krzyczy woła,
By cię na śmierć sądził zgoła
Nic nie litując.

Łańcuch ciężki na szyję świętą wkładają,
Trzcinę na pośmiewisko w ręce dawają;
Już cię na śmierć dekretują,
I krzyż okrutny gotują,
O zła godzina!
Na który masz być włożony,
Między łotry policzony,
Straszna nowina!

Na twe święte ramiona krzyż już włożono,
Na śmierć jako baranka poprowadzono;
Trzykroć pod krzyżem upadasz,
Zmiłowania nie oglądasz,
Wszystek zemdlony;
Cyreneusz krzyż podpiera,
Weronika twarz ociera,
Takeś zmęczony.

Na górze Kalwaryi już cię krzyżują,
Gwoździe, młoty i włócznią na cię gotują;
Wleką na krzyż przybitego,
Do miejsca naznaczonego,
Serce me mdleje;
Patrząc na twą mękę srogą,
I krew przenajświętszą drogą,
Która się leje.

I w tem jeszcze okrutni nie przestawają,
Ale więcej boleści mnie dodawają,
Gdy cię widząc zemdlonego,
I nie życząc mieć żywego,
Żółć ci pić dają;
Bok ci włócznią przebijają,
Ostatek krwi wypuszczają,
I najgrawają.

Z krzyża Nikodem z Józefem już cię spuszczają,
A mnie Matce bolesnej ciało oddają,
Które na łonie piastuję,
Członeczki twoje całuję,
Synu mój drogi;
Już cię do grobu składamy,
Na kolana upadamy,
Po śmierci srogiej.

Cóż ja pocznę na świecie kiedym pozbyła,
Ciebie synu najmilszy, marniem straciła;
Niechże umrę z tej przyczyny,
Że mi wzięły ludzkie winy,
Syna mojego,
Który po to zstąpił z nieba,
Że okupu było trzeba,
Ludowi jego.

A po śmierci proszę kto z swojej litości,
Włożywszy w grób me ciało, zbolełe kości,
Niech napisze takie słowa:
Że tu Matka Jezusowa,

Żalem strapiona;
Której śmierci jest przyczyna,
Że pozbyła swego Syna,
Tu położona.